



Prawdziwa odwaga

Klasa męskiego gimnazjum w pewnym miasteczku wymyśliła związek, którego hasło brzmiało: „Bądź odważny”. Chłopcy starali się pięknie to hasło wprowadzić w czyn, ale pomysły ich były niefortunne. Oni jednak innego byli zdania i sławili swych domniemanych bohaterów. Jeden Henryk (ulubiony prymus klasowy), chłopiec rozumny i szlachetny, nie podziwiał danych dotychczas przez chłopców dowodów odwagi.

A umysły wszystkich uczni zaprzęgnięte były ostatnio czynem Bolka, który zeskoczył z 2 i pół m. stojaka, służącego do trzepania chodników, przyczem zwichnął sobie nogę i porządnie się potłukł. Ale już w parę dni potem zachwycali się śmiałością Felka, który napisał anonimowy list, pełen impertynencji, do surowego i ogólnie nie lubianego profesora matematyki i tym zyskał rozgłos. Uczniowie byli b. rozentuzjasmowani i każdemu nowo przybyłemu koledze (było to rano przed lekcjami) — opowiadali nowinę.

Do klasy wszedł właśnie Heniek, więc i jemu ją obwieścili: — Teraz już nie powiesz tak jak wtedy, gdy Bolek zeskoczył! to już nie głupota! to prawdziwa odwaga! Wiesz co zrobić? Możesz nie ciekawy? He, Felek to bohater! napisał od tego wstretnego belfra od matematyki, że nie będzie się uczyć! że on jest za ostry, zły, że my go nie chcemy, nie lubimy! — wołali chłopcy jeden przez drugiego.

Henryk poczekał aż przestaną mówić, a po tym rzekł spokojnie:

— Powiedziałem, że tamto była głupota, a teraz powiem, że to jest bezcelność i w dodatku ichórzostwo, bo powi-

nien mieć przynajmniej odwagę się podpisać. W każdym razie to nie było bohaterstwo. — Chłopcy się zdumiali.

— Co? Co takiego? Heniek, jak ty śmiesz tak gadać? My ci damy! czekaj! Możesz ty bohater, co?

Byli oburzeni, ale mimo tego zaprosili go, aby następnego dnia, to jest w niedzielę, pojeździł z nimi łodzią po jeziorze, bo był doskonałym wiosłarzem i ływakiem.

Na jeziorze było spokojnie i cicho, przy brzegach tylko szumiała nadbrzeżna trzcina i szuwary. Od czasu do czasu wyleciał spośród nich jakiś ptaszek albo przemknęła między nimi żaba lub gromadka rybek. Woda pluskała cicho pod uderzeniami wiosel. Po jeziorze płynęła mała łódeczka wioząca starą kobietę i małą śliczną dziewczynkę, a także sunęła powoli, kołysząc się z boku na bok, duża, kilkunastoosobowa łódź. Siedziało w niej kilkunastu chłopców z 2-jej gimnazjalnej klasy. Rozprawiali o ostatnich zajęciach szkolnych. Wśród wesolej rozmowy doszedł ich nagle rozpaczliwy krzyk:

— „Na pomoc! ratunku, ratunku!”

Spojrzeli i struchleli: oto mała, śliczna dziewczynka za mocno przechyliła się i wpadła do wody. Jej opiekunka straciła głowę i — zamiast wyciągnąć dziewczynkę — krzyczała, a łódź chłopców była za ciężka, żeby nią podjechać. — „Co będzie, co będzie!” — przebiegło uczniom przez głowę. Ale odpowiedź mieli szybciej, niż przypuszczali. Oto Heniek gdy tylko usłyszał krzyk, wskoczył do wody, złapał dziecko, podpłynął do łodzi i oddał

je uradowanej, rozrzewnionej niańce, która go błogosławiła za jego czyn. Chłopcy byli bardzo rozentuzjasmowani i winszowali mu medalu za ratowanie tonących, bo spodziewali się, że go dostanie.—Pochwałom nie było końca i nawet Bolek i Felek przyznawali, że to dopiero jest prawdziwa odwaga.

Ale Heniek słuchał tego wszystkiego niechętnie, zapewniając skromnie, że to nie jest jeszcze taki dowód odwagi, o którym myślał.

— Kto to zrobił? Kto to napisał? — rozległ się gniewny i surowy głos nauczyciela.

Po jego słowach w klasie zapadła cisza. Nikt nie spodziewał się takiego obrótu sprawy. Chłopcy myśleli, że nauczyciel nikomu nie wspomni o liście Felka, bo będzie się wstydził, że tak o nim napisano. A tu tymczasem? Cała heca!

— „Proszę się przyznać natychmiast, bo inaczej o całej sprawie zawiadomię pana dyrektora!” — powtórzył profesor.

Chłopcy byli przerażeni, w zamieszaniu nie spostrzegali nawet, że z ostatniej ławki wyszedł mały chuderlaw i błądy chłopiec. Był to biedny sierota Janek, przyjaciel Heńka. Koledzy nie lubili go, bo był niedorozwinięty fizycznie i nie mógł brać udziału w ich zabawach. Po prostu tym niezadowolnym i nieśmiałym chłopcem, nie doceniając jego zalet.

Janek podszedł do katedry i, zacerwieniwszy się, mówił coś do profesora. Po chwili odezwał się ten ostatni, ale już znacznie łagodniejszym tonem:

— Ciesz się, że winowajca przyznał się nareszcie. Możecie wyjść na korytarz, bo już przerwa.

Uczniowie wybiegli. Zadowoleni byli, że matematyk przestał ich męczyć pytaniami, choć nie zdawali sobie sprawy dlaczego? Bo prócz jednego Henryka nie zwrócili uwagi na rozmowę profesora z Jankiem. Poczęli teraz tym kolegami, którzy nie byli na jeziorze, opowiadać dokładnie o czynie Henia. Lecz ten ostatni przerwał im:

— Chłopcy — zawołał — to nie była jeszcze taka prawdziwa odwaga. Bo coś rzykowałem? Zdrowie? No tak — mogłem się przebiebić, bo nie sądzę, żebym się utopił, a zyskałem przez ten czyn pochwały, szacunek i ogólną sympatię. Skąd wiecie, że nie zrobiłem tego tylko dlatego? A tymczasem jeden spośród nas poświęcił się i przyjął na siebie winę in-

nego kolegi, narażając się wśród niewiedzących o jego niewinności na kary, wzgardę i niechęć. Chłopiec ten uczynił tak, bo wiedział, że sprawa musiałaby się prędzej czy później wyjaśnić, a winny kolega, który już i tak swym zachowaniem ściga na siebie niezadowolone profesorów zostałby usunięty ze szkoły, a jego matka marzyłaby się bardzo, ojciec zaś surowo by go ukarał. Ów szlachetny chłopiec, który wziął na siebie cudzą winę, ma dobrą opinię, więc by nie był usunięty ze szkoły, a zresztą jego opiekunka (bo matki nie ma) nie marzyłaby się tym. A teraz ościeńce, czy to nie było większe bohaterstwo? Czy ten chłopiec (tu spojrzął na Janka, który czekał w korytarzu, aż go zawezwą do kancelarii dyrektora) — nie jest dzielny?

Zapanowała cisza, a po tym jak na komendę chłopcy zaczęli wołać:

— Tak, tak! myśmy tylko nie zauważyli! to bohater! Wiwat Janek, wiwat Heniek, wiwat, wiwat!

— Koledzy — zabrał raz jeszcze głos Heniek. — Nie pozwolimy, by Janek cierpiał. Powiemy żeśmy wszyscy zawinili!

— Tak! dobrze, tak! — odpowiedzieli i bez pukania, jak burza, wpadli do kancelarii.

Chcieli bronić Janka, ale ktoś ich wyprzedził: oto po pierwszych słowach Heńka, Felek, choć bał się ogromnie, przyznał się dyrektorowi do winy. Chłopcy złąkli się o niego, bo dyrektor patrzył surowo na tego, który, obraziwszy profesora, bojąc się przyznać do winy, powzolił, by ktoś inny wziął za nią odpowiedzialność. Ale stało się coś niezwykłego: oto Janek, ten ślekiwy zawsze chłopiec, podszedł nagle do dyrektora.

— Panie dyrektorze — błagał — niech go pan nie karze, niech mu pan wybaczy.

— Dobrze — odpowiedział pan dyrektor. — Ze względu na twą koleżeńskość wybaczę mu!

I nagle zapanowała szalona radość. Uczniowie gimnazjum jakby zapomnieli, że są w szkole, w kancelarii surowego dyrektora, zaczęli wiwatować i krzyczeć na cześć dyrektora, Janka i Heńka, wzięwszy dzielnych kolegów za ręce. A dyrektor po raz pierwszy patrzył na to przez palce i uśmiechał się do rozpromienionego Janka, którego pierwszy raz tak serdecznie traktowano.

Zofia Luboińska

Syn maharadży

Wysmukły, lśniący, jak kolumna z ciemnego marmuru sługa pochylił się nisko w ukłonie. Pośród tych ukłonów, po ślśniących marmurowych posadzkach korytarzy, szedł szybko Assad na wezwanie ojca. Pod białym turbanem spoglądały z ciemnej twarzy ogromne oczy tak lśniące, jak wielki diament, którym spięty był turban nad czołem. Jedwabny kaftan, mieniący się zielenią, białe spodnie, kamizelka i miękkie pantofle dopełniały stroju chłopca.

Z nieruchomą, dumną twarzą szedł syn maharadży Dzakoru do ojca na jego wezwanie. Ostatni, niski ukłon stojącego przed drzwiami czarnego sługi i Assad wchodzi do pięknej komnaty, krzyżuje ręce na piersiach i składa ukłon przed siedzącym w głębokim siwobrodym maharadzją.

— Siadaj, mój synu! — mówi radża. — Taką mam sprawę do ciebie. Przybywają do mnie goście, europejscy goście, Anglicy, a są między nimi młodzi, w tym wieku, chłopcy. Musisz zająć się nimi, być uprzejmym gospodarzem.

Assad milczy, a twarz jego jest nadal nieruchoma. Lekko tylko drgnęły powieki i kąciaki ust. Ale ociec rozumie dobrze syna.

— Wiem, o co ci chodzi. Wiem, że nie lubisz białych, bo pogardzają nami za naszą brązową skórę i uważają nas za coś gorszego. I to właśnie Anglicy. Ale jesteś gospodarzem, mój synu, a oni będą twymi gośćmi...

— Wiem, ojczule! będę uprzejmym i gościnnym gospodarzem! — zapewnia syn i wychodzi z ukłonem.

Ach, jak to trudno zachować uprzejmy uśmiech, gdy biali chłopcy spoglądają z wyniosłą pogardą i ironicznym uśmiechem na ciemną twarz i biały turban kiedy odsuwają się jak najdalej, jakby dotknięcie jedwabiu kaftana mogło ich spalić i kiedy z chłodną, niegrzeczną obojętnością patrzą na pokazywane im cuda. Zaimponować im! zmusić do podziwu!... Assad oprowadza ich po komnatach, jak z bajki, po ogrodach, jak zaczarowanych skarbców maharadży, mieniącego się złotem i drogimi kamieniami, z których każdy wart jest więcej, niż majątek. Napróżno! Obojętne spojrzenia i zimne twarze.

O, mili goście! — mówi Assad z czarującym uśmiechem swych czerwonych

warg — wybierzcie sobie, proszę, coś na pamiątkę tej wizyty. O, może takie posążki? — proponuje, podnosząc złote, ciężkie figurki.

— Nie! nie! dziękujemy! nie weźmiemy nie!

Ręce z pogardą odpychają podarowane i cenne dary.

Assad kłania się nisko i uśmiecha jeszcze uprzejmie.

O, jakże trudno jest uszanować święte prawo gościnności!..

— Może teraz pójdziemy do zwierzyńca?

— Możemy iść..

W klatkach cudowne ptaki, a dalej tygrysy!.. Ale to co? Rozpaczliwy krzyk targnął powietrzem. W klatce tygrysa ze złymi, zielonymi ślepiami przytulony do kraty zaśłania się jakąś deską przed atakami zwierza stary czarny dozorca. Assad nie namyśla się. Kilкома skokami szybki jak błyskawica dopada klatki, wskakuje do środka i rzuca się na tygrysa z pochwyconym w biegu drągiem, puszczając go w szybki młynek.

— Uciekaj! — krzyczy do starego.

Przyczajony tygrys skoczył w chwilę, gdy Assad był już przy drzwiczkach. Na zielonym rękawie kaftana ukazała się krew ale w następnej sekundzie Assad jest już na zewnątrz. Twarz mu zszarzała, ale jest nadal spokojna.

— Po coś tam wchodził? — pyta drżącego starca.

— O panie! kiedy czyściłem dach klatki wpadła mi tam sakiewka, całoroczny mój zarobek, panie...

— Och! — Assad odpina lewą ręką (prawa boli i krwawi) mieniącą się broszę u kaftana i podaje staremu, potem powraca szybko do białych chłopców.

— Wybaczcie, o mili goście, ten przykry widok. I to że muszę was na chwilę opuścić, aby zabandażować ramię.

O, jakże boli ta rana! byle tylko nie skrzywić się! prędko uśmiech, tak, do brze!..

Ze zdumieniem patrzy na wyciągnięte do siebie białe dłonie.

— Podaj nam rękę, Assadzie! jesteś dzielny, szlachetny chłopcem! wybacz nam i bądź naszym przyjacielem! przyjedź do nas, do Anglii!

O, jak dobrze! jak lekko teraz! Już można się uśmiechać bez przymusu...

Jak Pyza



Na szerokim Niemnie płyną płaskie łodzie —
przejechać się nimi Pyzie nic zaszkodzi,
a że wędrownicze w świat szeroki pilno
więc popłynie Niemnem i Wilią pod Wilno.



Na wysokich wzgórzach błyszczą jasne
wieże,
śpią na Rossie w grobach waleczni żołnierze.
Śpi Największe Serce. Śpiewają mu
dzwony,
płynię szum litanii z ostrobramskiej
strony



... a za Ostrą Bramą, za modlitwy szumem,
buczy miasto Wilno swoim barwnym
tłumem.
Przystają, gadają poczciwi wilnianie,
włościanie, studenci, panowie i panie.



Idzie Pyza Wilnem, patrzy się wokoło,
wmisza się w tłum jakiś gwarzący

— Hej — ha! — nagle krzyknie. — Pani
Boże Święty!
Trafiłam pomiędzy wileńskie studenty!

Czy ciocia słusz

Janka mieszkała w wielkim mieście.
Pewnej niedzieli pojechała Janka do cici
na wieś. Tak było ciepłutko i ładnie.

Zaraz zdjęła pantofelki.

— Będę chodziła boso — mówi. — I
chciałabym iść do lasu na grzyby. Jeszcze
nigdy nie zbierałam grzybów.

Las był blisko, więc ciocia pozwoliła.

— Tylko to źle, że wcale nie znasz
grzybów. Niektóre są trujące.

— Ja wiem. Będę zbierała tylko te,
które widziałam, jak je mama gotowała.

Wzięła Janka z sobą i pieska Moli i
poszła.

Zaraz pod lasem zobaczyła grzyby.

Ale jej się nie podobały.

Takie były bure, takie nieładne, jakby
brudne. Nic chciała ich brać do koszyka.

— Mama takie same suszy, ale oni mi
się nie podobają. Wcale. — I poszła dalej.

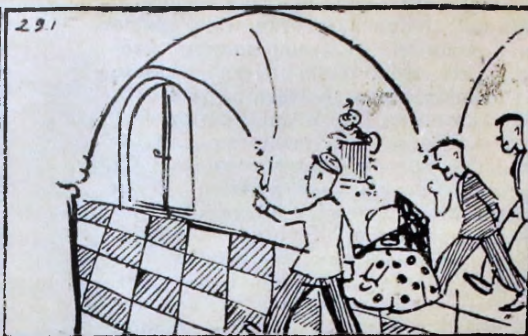
Patrzy, a tu co za grzyb!... Śliczny!
Aż się uśmiechnęła do niego Czerwony,
biało nakrapiany. To dopiero coś ład-
nego!

Ostrożnie go włożyła do koszyka, żeby
się czasem nie pokruszył.

— Tylko takich ładnych grzybów naz-
bieram — postanowiła.

I zaraz niedaleko zobaczyła dwa takie

wędrowała



Wileńscy studenci radzi Pyzie szczerze prowadzą ją z sobą ku starej kwaterze.
— Spójrz — że Pyzo! Jeszcześ nie widziała tego!
Uczelni pod godłem króla Batorego! —



Siądź ze z nami Pyzo! Pogadamy sobie!
Wypij wina szklanke! Wiwat! I —
„na zdrowie“!
Milo nam Pyzule — wędrowniczke —
gościć!
— Dawnym czasom — Sława! Nowym —
pomyślności.

nie się śmiała?

same. Schyliła się. Chce je zerwać. Ale Moli, głupi Moli, łapami w grzyby uderzył i całe grzyby pogniół.

A — prychał przy tym, a szczeakał, a złościł się czegoś, nawet warczał na Jankę.
— Głupi Moli, uspokój się, bo dostaniesz w skórę! Takie śliczne dwa grzyby popsuleś.

I jak tylko Janka zobaczyła z daleka pięknego, czerwonego grzyba, biegła prędko, zrywała go i kładła do koszyka, żeby uprzedzić Moli, który ciągle miał chęć niszczyć piękne grzyby.

— Co się temu Moli stało? Zawsze taki grzeczny, i mądry — dziwiła się Janka.
— Tyle ma innych grzybów, to ich łapami nie niszczy, tylko te najładniejsze.

I Janka zbierała dalej ciągle czerwone grzyby.

— Po co zbierać brzydkie, jak są inne.
— myślała, — Pochodzę trochę dłużej po lesie, ale za to ciocia mnie pochwali.

Koszyk wnet się napelnił. Usiadła Janka, odpoczęła i po tym wraca do domu wesola.

— Ciociu, ciociu, cały koszyk ślicznych grzybów nazbierałam.

Wyszła ciocia, spojrzała i dalej się śmiać.



Pijże, miła Pyzo, a wspominaj z nami tych wszystkich, co żyli pod tymi murami — i śpiących na Rossie na płaszcach żołnierskich, wieszczów i pieśniarzy, wodzów bohaterskich.



Wiwat Wilno! Wiwat w krąg szumiące bory!
Wiwat stara szkoła! Wiwat król Batory!
I uliczki kręte! I rzeka szumiąca,
... jak pisano niegdyś — w narcyzach płynąca ...



Na wzniesieniu płonęło wielkie ognisko, wokół którego obradowali zebrani wodzowie. Skrzacik, pełznąc w trawie, znalazł się tak blisko, że mógł słyszeć każde słowo.

— Kiedy wyruszamy do boju? — zapytał jeden z młodych. Na to odezwał się stary wódz, przybrany dostatnio w bogate futro i kolpak ozdobiony parą pięknych rogów. — Wojska mamy mało, czekam na posiłki. Jutro wieczór tu będą. Ruszmy na noc. — Skrzacik wstrzymując oddech słuchał uważnie. Wiedział już wszystko. Ostrożnie zaczął przekradać się z powrotem. Na niebie zaczęło świtać. — Niedobrze jest — pomyślał Skrzacik — teraz strażę mogą mnie dojrzeć. Ledwie to pomyślał, gdy przy nim, jakby spod ziemi, ukazała się postać. Był to strażnik w kolpaku z łukiem w ręku. Skrzacik miał tylko tyle czasu, aby uskokczywszy w bok, w swych „butach szybkobiegach” pomknąć w stronę lasu. Za sobą usłyszał krzyki i świst wypuszczonej strzały. Szczęście sprzyjało mu, dopadł zbawczego lasu i przy pierwszych blaskach wschodzącego słońca znalazł się w obozie Wandy. — Prędzej, prędzej prowadź mnie do królowej! — wołał Skrzacik, zwracając się do Skubę. — Mam ważne wieści z obozu nieprzy-

jaciela. Otoczyli go kołem wszyscy, pytając ciekawie. — Nie ma chwili do stracenia — wołał Skrzacik, muszę mówić z królową! Jeden z rycerzy wziął go na konia i pomknęli w stronę namiotu królowej. Gdy zbliżyli się, ujrzeli Wandę wśród grona rycerzy siedzącą na pięknym białym koniu. Na głowie miała wianek z polnych kwiatów — Najjaśniejsza Pani — zawołał rycerz — oto przyprowadzam Ci naszego przyjaciela — Skrzacika. Przynosi nam ważne wieści z obozu Rytygieira. — Najjaśniejsza Królowo — powiedział Skrzacik. — Byłem tej nocy w obozie nieprzyjaciela i słyszałem naradę wojów. Dziś oczekują posiłków i na noc mają ruszyć przeciwko Tobie. — Wanda słuchała uważnie, a gdy skończył rzekła. — Oddałeś nam wielką przysługę Skrzaciku, mów czego pragniesz? — Służyć Tobie królowo — odpowiedział Skrzacik. — Twemu życzeniu stanie się zadość. Wziąć go do mojej świty — powiedziała królowa, zwracając się do rycerzy. — A sami na koń! Ruszamy natychmiast! Ruch postął w obozie, dosiadaną koni, wkładano zbroje, przypasywano miecze i po chwili długi wąż zbrojnych ludzi zapuszczał się do lasu. (DCN)





DZIAŁ ROZRYWEK

Nr. 1 PRZYPOMNIJMY SOBIE, CZYJE TO UTWORY?

(za rozwiązanie 5 punktów)

Poniżej zamieszczamy pięć fragmentów z tyluż utworów najznakomitszych poetów polskich. Wybraliśmy utwory najbardziej znane, by odgadnięcie nie nastąpiło zbyt wielkimi trudnościami i nie wymagało żadnych poszukiwań poza... poszpereinaniem we własnej pamięci.

I. — „Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo i spojrziałem na pole; dwieście armat grzmiąło. Artylerii ruskiej ciągną się szeregi Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.”

II. — „Trzy razy księżyc odmieniał się złoty, jak na tym piasku rozbiłem namioty. Małeńkie dziecko karmiła mi żona, prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki, cała rodzina dzisiaj pogrzebiona — przybyła ze mną...”

III. — „... Wnet Gerwazy (to on był) przez tłum się przecisnął Na środek izby, w koło Scyzorykiem błysnął, potem, w dół chyląc ostrze na znak powitania przed Maćkiem, rzekł: „Rózcze Scyzoryk się kłania...”

IV. — „... A czy znasz ty, bracie młody, twojej ziemi bujne płody? Pola bitew — ojców groby — i pomniki starej doby? Twe kurhany i mogiły, i twe dzieje co się śmiły?”

V. — „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary? Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary? Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie, I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.”

Nr. 2 SZARADA (2 punkty)

W tej szaradzie pierwsza zgłoska —

to przyimek dobrze znany, bliskość czegoś on oznacza i jest często używany.

Druga — trzecia służył znaczący, lub też uczył w dawnej mowie.

A i Boże Narodzenie tak lud na wsi dotąd zowie.

Wszystko, zwykle jest udziałem śmiałych łowców, podróżników.

Nr. 3. UZUPEŁNIANKA

W kwadraciki należy wstawić litery, które utworzą 13 wyrazów o podanym znaczeniu.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej: niedowiarak. 2) Sprzeczka, waśń, 3) Metal. 4) Uiszczenie się z długu lub należności. 5) Część stroju męskiego, ozdoba kołnierzy,

A	T					
	A	T				
		A	T			
			A	T		
				A	T	
			A	T		
		A	T			
A	T					
		A	T			
			A	T		
				A	T	
					A	T

6) Inaczej: szkoda, 7) Otwór wulkanu, 8) Król polski, również nazwa pięknego motorowca polskiego, 9) Wódz Hunnów, 10) Świadek, również dowód autorstwa wynalazku, 11) Mężczyzna o ciemnej barwie włosów, ale nie brunet, 12) Inaczej: ścierka, galgan, 13) Utwór poetycki.

Nr. 4.
SZARADA
(2 punkty)

Trzykroć usta otworzyć zmusi cię ta
sprawa,
najpierw rzecz z niej wypadnie gorąca,
parząca,
po tym nastąpi rozkaz, by ucichła wrzawa,
wreszcie przypomni ci się początek bez
końca.

Nr. 5.
ZAGADKI HISTORYCZNE
(4 punkty)

1) Jak się nazywała żona Mieczysława I-go, pierwszego księcia polskiego, który wprowadził do Polski chrześcijaństwo?
2) Kto to był Emilia Plater? 3) Kto był dowódcą oddziałów polskich uformowanych przez Napoleona w czasie jego Kampanii Włoskiej? 4) Jak się nazywał brat króla Władysława Jagielly? 5) Kto to był Stefan Czarniecki?



Fragmen rozbudowywującej się Warszawy